

# Tańcząca z łosiami

15 lat temu filigranowa, młodzianka Kasia zamieszkała na bezkresnych, dzikich bagnach. Uparła się, że ściągnie tu turystów i nauczy kochać nieujarzmione piękno Biebrzy.



Z wizytą u Krzysztofa zwanego królem Biebrzy. Mieszka w swojej pustelni z psami, kotami, koźmi.



Katarzyna sama rzeźbi w drewnie biebrzańskie zwierzęta.

**B**obry robią zapasy, przygotowują spiżarnie. A borsuki nagarniają liście do nerek. Idzie chyba mroźna zima – mówi 36-letnia Katarzyna Ramotowska, pewnym, lekkim krokiem krocząc po wąskiej ścieżce na trzęsawisku. Chwyta dwumetrową gałąź i wbija ją z pół metra od nogi. Kij zagłębia się miękko, wciąga go bagno, znika...  
– Niedawno wpadł tu łos – mówi Kasia. – Ktoś w porę zauważył. Wyciągaliśmy go linami, całą gromadą. Po kilku godzinach stanął na twardym gruncie. Spojrzał na tłumek, który to obserwował, na ekipę telewizyjną, odwrócił się i... skoczył w to samo miejsce. Znow go wyciągaliśmy.

## ■ Mokrada ją pokonały, powaliły na kolana

Dlaczego ta śliczna, młoda i inteligentna dziewczyna kocha to jedno z największych i najdzikszych rozlewisk w Europie? Dlaczego postanowiła na tym bezludziu spędzić życie?

– Sześćdziesiąt tysięcy hektarów mokradel to moje podwórko. Są tu wspaniałe zwierzęta: łosie, wilki, sar-

ny, dziki, bobry, wydry, norki, żmije, pająki oraz miliony podróźnych ptaków, i meandrująca rzeka. Królestwem moim jest Biebrza – śmieje się Kasia. – Kilka razy walczyłam z nią na śmierć i życie. To godny przeciwnik.

Kasia była na pierwszym roku studiów biologicznych, gdy ugięła się przed potęgą Biebrzy. Przyjechała tu na praktyki. Starsi koledzy postanowili przewlec studentkę po bagnach.

– Jest kwiecień – Katarzyna przymyka oczy. – Cienki лёd pokrywający bagno załamuje się pode mną, zimna woda wpada do kaloszy. Pada deszcz, wiatr wdziera się wszędzie. Tracimy siły, a do bazy kilka kilometrów. Nie damy rady zawrócić, idziemy więc na przelaj. Zapadam się. Powłóczę nogami, zaczepiam o kępy turzyc (bagiennych traw). Nagle drogę zagradza nam rów nie do przejścia. Wpadam w niego do pasa. Wycofujemy się. Ciemno, mokro, przeraźliwie zimno. Zalewam się łzami. Padam i podnoszę się. Do bazy co najmniej 6 godzin marszu. Mam drgawki, mdleję z wycieńczenia. Nie pamiętam, jak wróciłam. Przekonałam się, jak mały, bez-

bronny jest człowiek w konfrontacji z potęgą przyrody. Biebrza mnie zafascynowała. Choć pochodzę z Sokółki, leżącej nieopodal źródeł Biebrzy, nigdy się nią nie interesowałam. Musiałam się od niej oddalić, żeby powrócić i pokochać. Postanowiłam: te dzikie ostępy będą moim domem.

Rodzice bardzo się o nią bali. Jak takie wrażliwe chucherko da sobie radę sam na sam z dziką przyrodą?

## ■ Spała na stojąco, robiła codziennie po 25 km

Spakowała swój dobytek do plecaka, wzięła dyplom ukończenia uczelni i wsiadła do rozklekotanego pekasu. Wsiadła w Osowcu-Twierdzy, osadzie wśród bagien. Wynajęła pokój u ludzi. Chciała oprowadzać turystów po Biebrzy. Ale Biebrza była wówczas zakątkiem kompletnie zapomnianym. Tylko biolodzy i przyrodnicy doceniali jej niepowtarzalny charakter. I ornitolodzy z całego świata ściągali tu na obserwację 200 gatunków ptaków. Sezon turystyczny był tylko w maju. Nie było gdzie spać, zjeść. Ale była za to Kasia z wiedzą bio-



Na przyrodę trzeba umieć patrzeć, a nie tylko gapić się – mówi Kasia.

Prowadziła warsztaty z archeologii eksperymentalnej. Sprawdzała, czy można żyć jak przodkowie: krzesać ogień, polować z łukiem.



U króla Biebrzy żyje stado koników polskich. Kasia jest z nimi zaprzyjaźniona.

logiczną i znajomością angielskiego. Więc wszyscy chętni na wycieczki po bagnach zgłaszali się do niej. A Kasia rozkochiwała ich w falujących lanach traw, bagnach pokrytych wiosną białym kwieciami, w klangorze żurawi, kiwitaniu czajek, buczeniu kłępy, rykowisku jeleni... Ludzie opowiadali innym o bagnach, wracali tu. Sezon wydłużył się do kilku miesięcy.

– Prowadziłam po dwie grupy dziennie – wspomina. – Pierwszą od 3. rano do 11., a drugą kwadrans po 11. do 23. Robiłam codziennie po 25 kilometrów. Spałam na stojąco, rano rzucałam budzikiem o ścianę. Tak, początki były ciężkie – zamyśla się. – Ale jak coś łatwo przychodzi, to się tego nie ceni.

## Chcesz spotkać łosia, idź na bagna o piątej rano

Godzina 5 rano. Przedzieramy się przez gąszcz wysokich trzcin. Dnieje, jutrzienka różowi niebo, bagna i nas. Milczymy. Tuż koło nas może przecież kroczyć łos. Wchodzimy na polanę. Słychać dziwne odgłosy. Kasia mówi, że to łos trze porożem o drzewo. Delikatna Kasia na ramieniu dźwiga z łatwością lunetę ze stojakiem, na szyi lornetkę, zielona peleryna powiewa na wietrze, zabawne warkoczyki podskakują przy każdym kroku. Wygląda jak dziewczynka zagubiona na mokradłach. Nikt nie przypuszczałby, że to doświadczony przewodnik. Rozgląda się, nastawia ucha, okrąża polanę. Kłęka na zgniecionej trawie. Pochyla się, wącha.

– Tu przed chwilą nocowała kłępa – mówi. – Jest w rui. Czujecie ten charakterystyczny zapach?

Słychać żalozne pobekiwanie.  
– To loszak – szepcze. – Przeżywa trudny okres. Cały czas był przy mamie, a teraz go porzuciła, żeby... kopolować.

Jest nieszczęśliwy. Ale kłępa wróci do niego. One są dobrymi matkami.

## Założyła firmę turystyczną, szkolita

Był moment, gdy gotowa była rzucić to wszystko. W domu, którego poddasze wynajmowała, wybuchł pożar. Spalił się jej cały dobytek, pamiątki, ludowe dzieła sztuki, które zbierała.

– Siedziałam zrozpaczona, a 40 ludzi na zmianę robiło mi remont – uśmiecha się do wspomnień. – Nie wiedziałam, że tyłu mam tu przyjaciół. Zrozumiałam, co jest ważne. Nie do rzeczy trzeba się przywiązywać, tylko do ludzi, zwierząt, przyrody.

Postanowiła podejść do sprawy biznesowo. Poszła na studium podyplomowe organizacja i zarządzanie. Założyła Biuro Turystyki Przyrodniczej „Biebrza Eco-Travel”, wyszkoliła przewodników po Narodowym Parku Biebrzańskim (który wówczas powstał). Przez wiele lat namawiała miejscowych do agroturystyki. „Kto przyjedzie na bagna, w te komary i gzy?” – pytali. Aż uwierzyli. Teraz w sąsiedztwie Biebrzy jest około 200 kwater. Katarzyna cały rok organizuje imprezy turystyczne – dla szkół, firm, zagranicznych przyrodników.

## Wiosłowali po Biebrzy przez 16 godzin

– Piętnaście lat podglądam życie na bagnach, przemierzam je wzdłuż i wszerz. Wydaje się, że je znam, oswoiłam. A jednak zaskakują mnie, pokazują, kto tu rządzi – mówi Kasia. – Niedawno, znów musiałam pochylić przed nimi z szacunkiem głowę. To był kwiecień. Z grupą Holendrów spływaliśmy po Biebrzy. Mieliliśmy do pokonania 38 km rzeki i nie można

było nigdzie zejść z kajaka, bo brzeg grząski. Zerwał się silny wiatr, spychał kajaki do tyłu. Trzeba było cały czas wiosłować. Siekl grad, ręce przymarzały nam do wiosel. Płynęliśmy... 16 godzin. Do północy. Plakałam z bólu, głodu, chłodu...

Wieczór. Siedzimy na wysokiej, drewnianej ambonie. Wokół bezkres zeschniętych traw. Słońce chowa się za linię lasu. W ich blasku leci klucz żurawi. Niesamowity klangor. Kasia tłumaczy,

że jakiś wróg przepędził je z noclegowni i lecą znaleźć nowe miejsce na sen.

– „Nie możesz uniknąć tego, że ptaki trosk i zmartwień fruwać nad twoją głową” – Kasia śledzi lot żurawi. – „Ale możesz nie pozwolić im zbudować gniazd w twoich włosach”. Dlatego ja zamykam swoje troski w mieszkaniu i biegnę na moje błota. Chyba rzeczywiście jestem „biebrznietą” na ich punkcie – uśmiech rozświetla jej twarz.

Ewa Japał-Pac

reklama